

Brunatna dżuma kontra czerwona ospa (ANALIZA)



Krzysztof Maria Załuski



Dokładnie 52 lata temu narodziła się lewacka organizacja terrorystyczna o nazwie Rote Armee Fraktion. Jej sponsorami byli Sowieci i enerdowska Stasi. W tym samym czasie rozkwitała romantyczna utopia - epoka dzieci kwiatów, apostołów światowej rewolucji i wolnej miłości.

Pierwsze powojenne pokolenie zachodniemieckiej inteligencji nie różniło się w zasadzie niczym od młodzieży amerykańskiej czy francuskiej. Młodym Niemcom również nie podobało się wszystko, co było światem ich rodziców i dziadków. Domagali się demokratyzacji uczelni i nieskrępowanej niczym wolności... Śpiewali „All You Need is Love” i „Give Peace a Chance”. Zapuszczali włosy, zakładali hippisowskie komuny i palili powołania do wojska. Modna stawała się ezoteryka, transcendentalne medytacje i narkotykowy haj. Wkrótce studenci zażądali też oczyszczenia państwa z przedstawicieli „Auschwitz Generation”.

Od buntu do terroru

Pod koniec lat 60. w urzędach i sądach nadal roiło się od byłych nazistowskich funkcjonariuszy, prokuratorów i sędziów. Również przemysłowcom, właścicielom koncernów medialnych, dziennikarzom i profesorom uczelni nie został wystawiony rachunek za brunatną przeszłość. Taka sytuacja dla ówczesnych dwudziestoparolatków była nie do zaakceptowania.

Charyzmatyczny agitator Socjalistycznego Związku Niemieckich Studentów (Sozialistischer Deutscher Studentenbund - SDS), Rudi Dutschke wezwał młodych do „wzięcia spraw we własne ręce”. A kiedy rząd poparł oficjalnie amerykańską inwazję na Wietnam, jego radykalni stronnicy z „Pozaparlamentarnej Opozycji” zażądali

wycofania się Niemiec ze współpracy z USA. Sam Dutschke odzygnął się od stosowania przemocy i zamiast niej proponował „długie marsze przez instytucje”. Nie uchroniło go to jednak od zamachu na życie, a SDS od rozłamów. W roku 1968 związek podzielił się na dwie frakcje. Pierwszą tworzyli tzw. anarchiści, którzy opowiadali się za walką zbrojną. Drugą - „tradycjoniści”, pokładający nadzieję w działaniach politycznych.

Po pożarze domu towarowego w Brukseli, gdzie 22 maja 1967 roku zginęły 323 osoby, radykałowie z tzw. Komuny I wydali odezwę, w której napisali m.in.: „Nareszcie Europejczycy poznali na własnej skórze to, co dzieje się w Wietnamie na co dzień”.

Egzekucja w obronie koniecznej

W 1968 roku w lewicowych ruchach młodzieżowych działało już prawie pół miliona Niemców. Wielu, zauroczonych hippisowską kontrkulturą, kontestowało nie tylko brutalne działania „faszystowsko-kapitalistycznego” państwa, lecz również fundamenty cywilizacji łacińskiej. Dla nich termin „fasyzm” oznaczał nie tyle byłych nazistów, co cały system polityczny RFN.

Pierwszą ofiarą walki o „nowy porządek” był 26-letni Benno Ohnesorg. Zastrzelił go zachodniobерliński policjant, Karl-Heinz Kurras. Świadkowie zdarzenia twierdzili, że student błagał, aby do niego nie strzelać. Mimo to dostał kulę w tył głowy. Zostawił żonę, która spodziewała się dziecka.

Do zabójstwa Ohnesorga doszło 2 czerwca 1967 r. podczas demonstracji przeciwko wizycie perskiego szacha Rezy Pahlawiego. Komunikat policji mówił, że strzał padł „w obronie koniecznej”. Jednak już po zjednoczeniu Niemiec nadkomisarz policji kryminalnej, Karl-Heinz Kurras okazał się szpiclem enerdowskiej Stasi i członkiem Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED). Prawdopodobnie była to więc komunistyczna prowokacja. Ta egzekucja wywołała eksplozję. Pierwszym jej aktem było podpalenie dwóch domów towarowych we Frankfurcie. Stało się to 2 kwietnia 1968 roku. Za ten czyn 25-letni wówczas dziennikarz, Andreas Baader i jego dziewczyna, Gudrun Ensslin zostali skazani na trzy lata więzienia. Po apelacji podpalaczy warunkowo zwolniono. Baader uciekł za granicę. Jego prawnik Horst Mahler namówił go jednak, aby wrócić do Berlina. 4 kwietnia 1970 roku terrorysta został aresztowany i zmuszony do odbycia pozostałej części kary.

Krwawe narodziny RAF

Za oficjalną datę narodzin Rote Armee Fraktion przyjmuje się 14 maja 1970 roku. Tego dnia, absolwentka germanistyki, anglistyki i pedagogiki, właścicielka wydawnictwa, Gudrun Ensslin oraz publicystka hamburskiego pisma „Konkret”, Ulrike Meinhof, organizują oswobodzenie Baadera. Podczas akcji ciężko ranny zostaje 63-letni bibliotekarz.

W tym czasie dochodzi do pierwszych potyczek z policją i aresztowań. Pomiędzy majem 1970 i 1971 roku funkcjonariusze zatrzymują 12 osób podejrzanych o terroryzm. Osiem z nich trafia za kraty. W lipcu 1971 roku ginie Petra Schelm - według świadków, policjant strzelił do niej bez ostrzeżenia z karabinu maszynowego.

We wrześniu tego samego roku Federalny Urząd Kryminalny zastosował po raz pierwszy w historii kryminalistyki elektroniczną obróbkę danych osobowych. Dzięki niej powstało archiwum, zawierające odciski palców prawie trzech milionów osób. Rząd Willy’ego Brandta wprowadził także obowiązek meldunkowy.

4 grudnia 1971 zginął Georg von Rauch. Został trafiony kulą z odległości metra podczas przeszukania samochodu - funkcjonariusza uwolniono od zarzutów. Parę dni później, w trakcie napadu na bank w Kaiserslautern, postrzelony śmiertelnie został z kolei policjant. Następny zginął 2 marca 1972 we Frankfurcie podczas aresztowania Manfreda Grashofa i Wolfganga Grundmanna. Jeszcze tego samego dnia w Augsburgu śmierć poniósł Thomas Weißbecker, do którego z odległości dwóch metrów strzelali funkcjonariusze oddziału specjalnego.

Spirala nienawiści

Na odpowiedź ze strony RAF nie trzeba było długo czekać. Pomiędzy 11 a 24 maja 1972 roku doszło do serii zamachów bombowych. Pierwsze trzy miały miejsce pod Frankfurtem, w amerykańskiej bazie wojskowej. W ich efekcie śmierć poniósł oficer, a 13 żołnierzy zostało rannych. Następnego dnia bomba eksplodowała w komendzie policji w Augsburgu. Tym razem jednak nikt nie odniósł obrażeń.

16 maja „Komando Manfred Grashof” zdetonowało ładunek w Karlsruhe - ofiarą miał być sędzia oskarżony przez lewaków o dwie próby zamordowania Grashofa, narkotyzowanie podczas przesłuchań Carmen Roll oraz wydanie polecenia ich całkowitej izolacji. W wyniku wybuchu ranna została żona sędziego.

Kolejnym celem była siedziba Axel Springer AG. Bomba eksplodowała 19 maja. Mimo ostrzeżenia, wydawca „Bild Zeitung” nie zdecydował się na ogłoszenie ewakuacji - wybuch ranił 17 pracowników.

Ostatnią z tej serii bombę podłożono 24 maja w Heidelbergu, w Kwaterze Głównej Wojsk Amerykańskich w Europie - w bazie tej znajdował się centralny komputer koordynujący naloty na Wietnam. Eksplozja zabiła trzech żołnierzy.

31 maja 1972 roku rozpoczęła się akcja o kryptonimie „Wasserschlag”. Wzięły w niej udział wszystkie jednostki policyjne, jakimi wówczas dysponowało zachodniemieckie państwo. Helikoptery, wozy pancerne i oddziały specjalne policji patrolowały autostrady, miasta i dworce kolejowe. Trwały rewizje i przesłuchania.

Od kilku dni pod obserwacją znajdował się także jeden z frankfurckich garaży - w nim RAF urządziła arsenał broni. Tuż przed przewidywanym zamachem, oddział specjalny „Bonn” wyniósł z garażu bomby i zastąpił je atrapami. 1 czerwca w tym właśnie miejscu w zasadzkę wpadli Andreas Baader, Holger Meins i Jan-Carl Raspe. Terrorysty poddali się dopiero, gdy do akcji wkroczyło 300 komandosów, wspieranych przez wozy pancerne. W trakcie walki Baader został ciężko ranny. Tydzień później w Hamburgu aresztowana została Gudrun Ensslin. 9 czerwca w Berlinie Zachodnim wpadła Brigitte Mohnhaupt, a 15 w Hanowerze Ulrike Meinhof i Gerhard Müller. Na zakończenie, 7 lipca w Offenbach, aresztowano Irmgard Möller i Klaus Jüschke.

W ten sposób pod kluczem znalazło się praktycznie całe kierownictwo RAF.

Ofiary policyjnej histerii

W trakcie polowania na terrorystów w latach 1971-78 policja zastrzeliła 146 osób, w tym 16 aktywistów RAF. Reszta to przypadkowe ofiary.

Jedną z najbardziej spektakularnych pomyłek była akcja z 25 czerwca 1972 roku - stuttgartski policjant otworzył ogień z broni maszynowej poprzez drzwi sypialni do nagiego i nieuzbrojonego szkockiego biznesmena. Ian MacLeod zginął na miejscu. Prokuratura uznała ten „incydent” za działanie w obronie koniecznej. Podobny los spotkał taksówkarza Günthera Jendriana, który został zastrzelony o trzeciej nad ranem w swoim samochodzie - również i w tym wypadku śledztwo zostało umorzone.

We wrześniu 1974 roku ruszył proces Ulrike Meinhof i Horsta Mahlera. Sprawa zakończyła się długoletnimi wyrokami. W tym samym miesiącu zatrzymani rozpoczęli strajk głodowy. Miał to być protest przeciwko „fizycznemu wyniszczaniu więźniów politycznych”.

9 listopada zmarł Holger Meins, 23-letni student akademii malarstwa i filmu - ćwierć wieku później Gerd Conradt, jego przyjaciel ze studiów, w filmie „Starbuck Holger Meins” sportretował jego życie i głodową śmierć. W tym dokumencie ojciec Meinsa twierdzi, że jego syn był katowany i został zagłodzony przez funkcjonariuszy więziennych.

Na wieść o śmierci głodowej Meinsa ulice zachodniemieckich miast zawrzały. 10 listopada bojownicy RAF zastrzelili przewodniczącego Sądu Krajowego Berlina, Günthera von Drenckmanna. Trzy miesiące później porwali przewodniczącego zachodniobermberskiego CDU, a zarazem kandydata na nadburmistrza Berlina, Petera Lorenza.

W zamian za jego uwolnienie zażądali uwolnienia pięciu członków RAF. Rząd ugiął się i Rolf Pohle, Verena Becker, Rolf Heißler, Gabi Kröcher-Tiedemann, Horst Mahler i Ingrid Siepmann znaleźli się na wolności. Terrorysty także wypuścili Lorenza. RAF dała o sobie znać ponownie 24 kwietnia 1975 roku. Tego dnia „Komando Holger Meins” wzięło zakładników w ambasadzie RFN w Sztokholmie. Porywacze zażądali zwolnienia 26 swoich towarzyszy. Tym razem policja odbiła budynek. Przy okazji zginęło dwóch pracowników ambasady i jeden porywacz - drugi zmarł wkrótce w wyniku powikłań po uderzeniu kolbą w głowę.

Niemcy nad przepaścią

21 maja 1975 w Stammheim ruszył proces Baadera, Meinhof, Ensslin i Raspe. Prokuratura postawiła im zarzut dokonania sześciu zamachów bombowych, czterech zabójstw i 34 prób zabójstwa. W akcie oskarżenia mowa

była także o kierowaniu organizacją o charakterze zbrojnym. Dwa lata później oskarżeni usłyszeli sentencję wyroku - dożywocie.

9 maja 1976 roku funkcjonariusze służby więziennej znaleźli w celi martwą Ulrike Meinhof. Biegli uznali, że było to samobójstwo. Sympatycy RAF im jednak nie uwierzyli. Utrzymywali, że dziennikarka została zamordowana. Międzynarodowa komisja potwierdziła jednak pierwotne orzeczenie. Meinhof została pochowana na berlińskim cmentarzu w Mariendorf. Jej śmierć rozkręciła jeszcze bardziej spiralę przemocy. Państwo znalazło się nad przepaścią.

Jeszcze przed ogłoszeniem wyroku w sprawie kierownictwa RAF ruszyła nowa fala terroru. 7 kwietnia 1977 roku w Karlsruhe zastrzelony został prokurator generalny, Siegfried Buback. Następną ofiarą był przewodniczący zarządu Dresdner Banku, Jürgen Ponto - zginął 30 lipca podczas próby uprowadzenia.

5 września porwano Hannsa Martina Schleyera - przewodniczącego Niemieckiego Związku Przemysłowców, szefa Niemieckiego Związku Pracodawców, członka zarządu koncernu Daimler-Benz, a wcześniej członka NSDAP i Waffen-SS. Za jego uwolnienie RAF zażądała wydania Baadera, Ensslin i dziewięciu innych terrorystów. Rząd, mimo rozpaczliwych próśb syna i żony przemysłowca, nie podjął dialogu. Aby zwiększyć presję na władze, 13 października oddział partyzantów z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny porwał samolot „Landshut”. Na jego pokładzie znajdowało się 91 osób. Reakcja kanclerza Helmuta Schmidta była natychmiastowa - do Mogadyszu poleciała elitarna jednostka antyterrorystyczna GSG9. 18 października komandosi odbili maszynę z rąk porywaczy.

Kilka godzin później Baader, Ensslin i Raspe już nie żyli. W oficjalnym komunikacie napisano, że kobieta się powiesiła, a mężczyźni zastrzelili z przemyconych do cel pistoletów. Jeszcze tego samego dnia Schmidt ogłosił, że niemieckie państwo prawa odniosło zwycięstwo nad lewackim terrorem.

Następnej doby francuska żandarmeria odnalazła pod Miluzą porzucone audi 100. W jego bagażniku znajdowały się zwłoki Schleyera.

Koniec legendy?

Po śmierci przywódców RAF straciła impet. Zjednoczenie Niemiec i upadek ZSRR osłabiło ją jeszcze bardziej - po roku 1991 nie posiadała już wsparcia ani wschodnioniemieckich, ani sowieckich służb, które do tej pory dostarczały terrorystom fałszywe dokumenty i broń, udzielały schronienia, szkoliły i koordynowały przygotowywane zamachy. Ostatnimi ofiarami lewackiego terroru byli dyrektor Deutsche Bank Alfred Herrhausen - zabity w 1989 roku oraz szef berlińskiego Treuhandu, Detlef Rohwedder, którego zamordowano wiosną 1991 roku.

Po siedmiu latach uśpienia, 20 kwietnia 1998 roku RAF ogłosiła ostateczne rozwiązanie bojówki. Tym samym najbardziej bezwzględna w powojennej historii Niemiec lewacka grupa terrorystyczna przeszła do historii...

I na tym właściwie opowieść o RAF powinna się zakończyć... Bohaterowie tamtych lat wyszli z więzień i zapomnieli o „światowej rewolucji”. Niektórzy przeskoczyli na drugą stronę barykady i krzewią teraz ideę „Zielonego Ładu”. Baader, Meinhof i Ensslin nie tylko nie zostali zapomniani, lecz wręcz nabrali cech komiksowych superherosów - agresywnych, niezniszczalnych, nieludzko silnych. Co gorsza, dla części niemieckich elit lewicowi bojownicy stali się uosobieniem walki z „fasyzmem”, tym razem rozumianym jako nacjonalistyczny egoizm i opór przed podporządkowaniem się unijnym dyrektywom - politycznym, obyczajowym i ekologicznym.

Dziecinne rojenia nie są oczywiście grzechem. Jednak nieumiejętność odróżniania ich od rzeczywistości - zwłaszcza w wykonaniu polityków - świadczy niestety o ich niekompetencji. Przeoczenie trwającej trzy dekady fasadowej metamorfozy „krwiożerczego” ZSRR w „demokratyczną” Rosję Putina jest tego najlepszym przykładem.

I oby tylko „zieloni marzyciele” nie przepoczwarzyli się, „z niewielką pomocą ruskich przyjaciół”, w pozbawionego jakiegokolwiek kontroli, dążącego do samozniszczenia, Hulka.

Źródło: Dziennik Bałtycki